

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9 róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek
strojnych i angielskich, Łoa strusich i rękawiczek.

Sprzedawca materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

QUILLER COUCH.

SKAŁA UMARŁEGO

Adaptacja z angielskiego.

TOM I.

W poszukiwaniu wielkiego rubinu.

ROZDZIAŁ I.

Dziwny testament mego dziadka.

Historia poniższa jest bardzo prosta, a starać się będę ją opowiedzieć w sposób możliwie najprostszy, zdaje mi się bowiem, że sama przez się jest dostatecznie zajmującą i okropną, więc nie potrzebuje stroić się w sztuczne upiększenia stylowe. Jakkolwiek mało czytałem, wiem jednak, że w wielu dziełach głębsze, oryginalne, estetyczne i etyczne komentarze, jakimi autor przyozdabia interesującą treść swego utworu, przyczyniają się w znacznej mierze do powodzenia książki. Z dzieł takich uważny czytelnik wyciągnąć może nieraz wskazówki, regulujące mu własne życie i dlatego ich twórcy poczytywani bywają za dobroczyńców ludzkości. Lecz ja, Kacper Trenoweth, człowiek skromny, nie zbyt wykształcony i pozbawiony wszelkiej miłości własnej, nie mam prawa stawać w ich szeregu, chociaż ośmielam się wyrazić mniemanie, że opowieść moja posiadać musi pewne znaczenie, chociażby dlatego, że jest poniekąd jakby ostatnim rozdziałem (daj Boże, aby była nim istotnie!) przygód drogiego kamienia, zwanego „olbrzymim rubinem ceylońskim“, oraz usuwa zasłone, pokrywającą w ciągu lat kilku pewne tajemnicze wypadki, które rozgrywały się na dalszych i bliższych lądach naszego morza.

Aby zaś rzecz rozpocząć jasno i zrozumiale, cofnąć się muszę o pół wieku wstecz, w celu zapoznania łaskawego czytelnika z testamentem mego dziadka, Amosa Trenoweth, z Lantrig w hrabstwie Cornouailles.

Stary dwór w Lantrig, dziedziczna siedziba rodziny Trenowethów, położony jest na północno-zachód przylądka Lizard, wprost Atlantyku, przy północnej wklęsłości małej, piaszczystej zatoki, będącej niegdyś polem działalności przemysłowców, dziś jednak służącej za schronienie dla statków, należących do spokojnych rybaków z Polkimbra. Za mego dziadka — jeśli to, co mówią jest prawdą — zatoka ta, zwana „Zatoką gotowych pieniędzy“, widziała często przesuwający się po jej wodach ładunek koniaku i koronek, przeznaczony do piwnic i składów w Lantrig. Opowiadają nawet — a nie włożyłbym ręki w ogień na dowód, że opowiadanie nosi na sobie cechę bajki — o walce, jaką stoczyć miał jacht Amosa, noszący miano „Dumy serca“, z pewną barką należącą do komory celnej, oraz o strzale który padł z wymienionego jachtu i położył trupem jednego z celników. Lecz treść tych wszystkich relacji tonie (przynajmniej dla mnie) w mroku tajemniczym, więc nie wspominałbym o nich, gdyby do pewnego stopnia nie tłumaczyły nagłego zniknięcia mego dziadka. Dokąd się udał? Nikt nigdy nie wiedział na pewno. Niektórzy twierdzili, że poleciał bić się z Francuzami, lecz gdy w jakie dwadzieścia lat potem wrócił niespodzianie, nie mówił wcale o współczesnych walkach morskich, chociaż o czemśkolwiek bądź innym nie mówił również. Nie lubiano zadawać mu pytań, stał się bowiem mało mówny i zamknięty w sobie; nie zwierzał się z myśli i spraw swoich przed nikim. Nie chciał uchodzić za bogacza, a ponieważ potrzeby

jego były bardzo ograniczone i skromne, więc nikt go nie posądzał o bogactwo.

Mniej więcej w owym czasie zmarł mu ojciec. Wtedy, jako dziedzic, objął Lantrig w posiadanie i osiedliwszy się we dworku, otoczył starą matkę swoją czułością i staraniami. Po jej zgonie, ożenił się z panną z rodu Triggs i z nią miał syna, mego ojca, Ezechiela Trenoweth.

Słyszałem — a temu przeczyć nie myślę — że młodość mego dziadka była bujną, burzliwą i zawadyką, że nie lękał się on ani Boga, ani ludzi, ani dyabła. Przed powrotem do zakątka rodzinnego jednakże, stał się — nie wiem tylko napewno, gdzie i kiedy — bardzo religijnym. Utwierdziły go w głębokiej wierze kazania niejakiego Jonatana Wilkinsa, metodysty, który przybył do nas z północy, a słowem Bożem umiał do dna poruszać sumienia grzeszników. W sercu takiego człowieka, jak mój dziadek, religia — odpowiednio do natury jego usposobienia — stała się chmurną i pozbawioną wszelkiej radosnej otuchy; cała przesiąknięta była obawą piekła i przekonaniem, że wszyscy ludzie dźwigają na duszach brzemie ciężkich przewinień. Była jednak szczerą, żoną jego bowiem, Filipina, wierzyła w nią głęboko. Starzy państwo z Lantrig, uchodzili oboje za chlubę i siłę pobożnych zgromadzeń w Polkimbrze. Po śmierci Filipiny, Amos, przejęty żalem i smutkiem, a może dręczony wyrzutami sumienia, zamknął się w starym domu, ukazując się ludziom tylko kiedy niekiedy, bardzo rzadko. W takim osamotnieniu zmarł 27 października 1837 roku, pozostawiając po sobie jedyną opiekującą go osobę, syna Ezechiela, rzeźnika, silnego i pięknego chłopca, liczącego wówczas dwadzieścia dwa lata.

Przywodzi mi to na pamięć, że miałem zapoznać czytelnika z testamentem mego dziadka, znalezionym po jego śmierci w pozostałych po nim papierach. Nikt prawdopodobnie nie zredagował nigdy dziwniejszego i bardziej zagmatwanego dokumentu, zwłaszcza, że w położeniu ówczesnem, testament nie był wcale potrzebny, nieboszczyk bowiem pozostawiał jedynego sukcesora. Sądono, że chmurne dni przedzgonnej samotności zmarłego, przeszły mu w rozterce, jaką wywoływać musiały w jego duszy wspomnienia pożalowania godnej, a może nawet i zbrodniczej przeszłości, wspomnienia zaś te pomieszały mu zmysły i dały popoch do napisania niedorzecznego aktu. Wśród sąsiadów szeptano podobno, że Amos Trenoweth nie umrze bez dokonania jawnej spowiedzi. Mylono się jednakże, nie znano bowiem charakteru mego dziadka.

Testament miał datę 15 lipca 1837 roku i brzmiał jak następuje:

„Ja, Amos Trenoweth, z Lantrig, posiadłości należącej do parafii Polkimbra w hrabstwie Cornouailles, czując w roku Pańskim 1837, że siły fizyczne mnie opuszczają, a zbliża się godzina w której powołany zostanę do zdania rachunku z moich licznych i poważnych grzechów, wyrażam ze względu na czyhającą na mnie śmierć, aktem niniejszym moje ostatnie postanowienie, zwrócone ku memu synowi Ezechielowi, tudzież ku potomkom, których on mieć może. Więc synowi memu Ezechielowi daruję i zapisuję wszelkie do mnie należące ruchomości, oraz grunta i dom w Lantrig, wyrażając najgorętsze życzenie, aby mu wystarczyły na utrzymanie, oraz na zapewnienie bytu jego potomkom, mającym żyć w błogosławionej pobożności, wiem bowiem że ile ona przewyższa bogactwa tego świata i wszelakie zadowolenia grzesznego ciała. Lecz wiedząc również, jak rzeczy ludzkie łatwo ulegają zmianom, rozkazuję niniejszym aktem i postanawiam: gdyby nadeszła chwila, w której syn mój albo jego potomkowie popadliby w nędzę i ubóstwo, aby ten, który wówczas będzie głową rodziny naszej Trenowethów, spełnił wiernie i formalnie moją wolę ostatnią. Wsiąść on musi na pokład okrętu, udającego się do Bombaju w Indyach, tam zaś udać się do

Eliha Sandersona, albo jego spadkobierców i przedstawiając im ten oto mój testament, wyrażający moją wolę ostatnią, oraz Biblię świętą, dziś zamkniętą w trzeciej szufladzie mego biurka, dokonać ma ściśle i akuracie wszelkiej instrukcji, udzielonej mu przez wyżej wymienionego Eliha Sandersona, albo przez tegoż Sandersona sukcesorów.

„Rozkazuję i polecam nadto, pod grozą przekleństwa, aby klucz żelazny, wiszący na środkowej belce sufitu w sieni, nie był ani dotykany ani poruszany do czasu, w którym ten, który podejmie powyższe zadanie i spełni je należycie, powróci z podróży i przekroczy próg domu mego w Lantrig. Proszę przytem, by tego, o czem mowa wyżej, nie rozpoczynać nie w porę i lekkomyślnie, lecz dopiero pod naciskiem najsroższej, ostatecznej potrzeby, inaczej bowiem narazić się może na straszne i trwałe zmartwienia. Mówię to, bo świadom jestem duchowych i ziemskich niebezpieczeństw, na jakie zostanie wystawiony, sam bowiem byłem już bliski zaprzepaszczenia ciała i zguby własnej duszy, słowem ogromnych nieszczęść, które jednak Chrystus w dobroci swojej nieskończonej, raczył odwrócić odemnie. Teraz, uwolniwszy mój umysł od niepokojącego go wielkiego strapienia, polecam ducha mego Bogu, przed najwyższym trybunałem którego zmuszony będę stawić się wkrótce, ja, najgorszy z grzeszników, który pomimo to nie stracił nadziei Odkupienia, dzięki łasce Chrystusa Pana. Amen.

Amos Trenoweth“.

Takim był testament mego dziadka, nakreślony pismem krzywym i niekształtnem, pozbawiony wszelkich form i justyfikacji prawnych, lecz — jak już wyżej powiedziałem — nie były one potrzebne wcale. Ojciec mój uczynił dobrze według mego przekonania, nie pokazując go nikomu obcemu. Spokojnie zaczął się zajmować zarządem naszej posiadłości ziemskiej i interesami, którymi kierował już w ostatnich latach życia starca. Następnie, powoli — powoli, wyrzekł się odosobnienia, w jakim przebywał do śmierci rodzica. Szukał nawet żony, z początku bardzo leniwie i ślamazarnie, aż nareszcie uległszy czarowi czarnych oczu Margery Fruthy, poprosił o jej rękę i pojął ją za małżonkę.

Pierwsze lata ich pożycia, sądzą czego z jaką matką moja o nich wspominała zawsze, musiały być bardzo szczęśliwe. Przypuszczam, że i moje przyjście na świat wywołało większe zadowolenie w rodzinie, niż cała moja następna działalność jako dorastającego chłopca. Ale wkrótce, gdy ukończyłem lat cztery, wszystko, co stanowiło istotę naszego bytu, psuć się zaczęło nagle. Dwa statki, w które ojciec włożył znaczny kapitał, zatoneły w drodze do Ameryki. Potem zaraza złośliwa poraziła nasze bydło tak, że niemal naraz padło całe stado, co do jednej sztuki. Wreszcie finansista, posiadający w depozycie całą naszą gotowiznę, zbankrutował niespodzianie. Pozostaliśmy bez grosza, zmuszeni nadto hipotecznymi ciężarami do sprzedania Lantrig.

Wtedy to dopiero, jak się o tem dowiedziałem później od matki, przypomniało sobie i wydobyło z ukrycia testament Amosa Trenoweth. Ona, moja biedna, droga mateczka, nie wiedziała dotąd, że istnieje taki tajemniczy pergamin. Serce jej ścisnęło się boleśnie, gdy wyczytała na nim, jakie niebezpieczeństwa grożą duszy i ciału tego, który podejmie się spełnić trudne zadanie. Jej brat ukochany zginął przed laty na morzu, okrążając Przylądek Dobrej Nadziei, uważała je więc za okrutnego i zdraęnego wroga, drżąc na myśl samą, że życie najdroższego Ezechiela zależeć może od podmuchu wiatrów na Oceanie. Dwa lata całe łzy i błagania młodej kobiety zatrzymały ojca pod dachem rodzinnym, lecz wreszcie, gdy sytuacja stawała się coraz trudniejszą i przykrzejszą, gdy z żalem należało myśleć o pozbyciu się dziedzicznej siedziby Trenowethów, gdy — o ile godziło się przypuszczać — czekał nas przy